

ale
KLAPSA

Jaga Gibons

ale
KLAPSA

www.motylewnosie.pl
Poznań 2024

[Kup książkę](#)

Copyright © Jaga Gibons 2024

Wydanie I

Poznań 2024

ISBN 978-83-66821-40-8

Wszelkie prawa zastrzeżone. Rozpowszechnianie i kopiowanie całości lub części publikacji w jakiegokolwiek postaci zabronione bez wcześniejszej pisemnej zgody autora oraz wydawcy. Dotyczy to także fotokopii i mikrofilmów oraz rozpowszechniania za pomocą nośników elektronicznych.

Redakcja

Detektyw Słowny Roma Woškowiak

Korekta

Opiekunka Słowa Dominika Kamyszek

Skład i łamanie

Wielogłoska Katarzyna Mróz-Jaskuła

Wydawnictwo

motyleWnosie

motylewnosie@gmail.com

Nasze e-booki i książki kupisz na stronie

www.motylewnosie.pl

www.sklep.motylewnosie.pl

[Kup książkę](#)

*Dziękuję mężowi i dzieciom za to, że nieustannie mnie
wk*rwiali. Gdyby nie oni, nie odkryłabym, jak bardzo
relaksujące jest pisanie. Wasze zdrowie, kochani!*

O pechowym wieczorze i dziwnym poranku



Zdjąć perukę, odkleić rzęsy, wyskubać ozdobne cyrkonie, potem doszorować twarz z makijażu – zawsze podążała tym samym schematem. Czerwone policzki piekły, więc schłodziła dłonie lodową wodą, by ostudzić nimi skórę. Zmęczonym spojrzeniem omiotła łazienkę i upewniwszy się, że spakowała wszystko do torby, chwyciła za klamkę. To był ostatni dzwonek, żeby ulotnić się z imprezy.

Nie pierwszy raz tańczyła na wieczorze kawalerskim, więc doskonale rozpoznawała poszczególne jego etapy. Mężczyźni, najpierw kulturalni, lekko speszeni, ale wyrażający podziw dla tancerek, oswajali się stopniowo z kusymi strojami kobiet i wtedy pozwalali sobie na coraz grzeszniejsze komentarze. Trzeci etap był już „namacalny”. Niczym niewidomi poszukiwali brajła na skórach niedawno poznanych pań. Etap czwarty, opatrzony gwiazdką, był „zadaniem na szóstkę”. Wiedziała, że to czas na usługi dodatkowe o indywidualnym podejściu, a jako że koszt występu nie obejmował tych usług, to dziewczyny wymyślały kwoty na bieżąco.

Lidka zazwyczaj prezentowała swój popisowy numer na rurze, po czym znikwała z pola widzenia. Lekcje baletu pobierane od trzeciego roku życia pozwoliły jej przekształcić pole

dancing w istne dzieło sztuki. Bycie w ciągłym ruchu gwarantowało spokój od namolnych napaleńców niegrzeszących trzeźwością. Uwielbiała swobodę, jaką dawał jej ten rodzaj tańca. Zamykała oczy, a wtedy znikał świat pełen męskich uśmieszków, obleśnych „komplementów” oraz pełnych rozporków. Zostawała tylko muzyka, ona i zimny metal. Mogła frunąć wolna i krążyć niczym baletnica w nakręcanej pozytywce. Co jakiś czas spoglądała na widownię, by sprawdzić, jak daleko posunęły się negocjacje, czy dziewczyny przystąpiły do realizacji zadań, i wtedy dyskretnie schodziła ze sceny. W ukryciu pozbywała się atrybutów, a walory chowała pod obszerną bluzą. Dla mężczyzn wpatrzonych w skąpe staniki była już niezauważalna. Czasem tylko lekki przeciąg zdradzał, że opuszczała lokum.

Tak zrobiła również dziś. Jeszcze tylko kilka kroków do drzwi, korytarz, winda i poprosi w recepcji o wezwanie taksówki.

– Dokąd to? Chyba nie zostawisz mnie bez pary?

Wyrósł przed nią bohater wieczoru kawalerskiego i przyszedł pan młody w jednej osobie.

– Już nie jestem w pracy, ale polecam Dorę. – Wskazała koleżankę z największym biustem. – Każdy zachwala jej umiejętności i...

– Chcę ciebie – warknął.

Na dowód, że nie kłamie, rozpiął pasek spodni. Lidka nie zastanawiała się, co będzie dalej. Wiedziała, że musi poczekać, aż mężczyzna zsunie spodnie do kolan, i wtedy czym prędzej wiać. Czynniki zaskoczenia i trzeźwość grały pierwsze skrzypce w takich przypadkach, toteż śmiało można stwierdzić, że sytuacja była opanowana. Wystarczyło tylko zaczekać, aż

spodnie znajdują się dostatecznie nisko. Lidka do cierpliwych nie należała, mimo to, oparta plecami o drzwi, czekała na odpowiedni moment. Nagle ktoś mocnym pchnięciem pozbawił ją tego oparcia. Tonący brzytwy się chwyta, a upadająca kobieta chwyciła się półnagiego pana młodego, dokładnie jego sterującego penisa. Stało się. Dźwignia opadła, a ciało, do którego była przymocowana, zadrżało. Mężczyzna pozieleniał, dusząc się własnym krzykiem, po czym upadł zgięty w pół.

– Widzę, że z nocy poślubnej nici – zadrwił sprawca zamieszania. – Nic pani nie jest? – Wyciągnął rękę i pomógł jej wstać.

– Nie, wszystko w porządku. – Strzepnęła wymaginowany kurz ze spodni i dumnie podniosła głowę.

Spóźniony wnikliwie przeanalizował wygląd Lidki. Nie pasowała do pań wijących się w głębi apartamentu, zatem powód jej obecności musiał być inny niż usługowy. Czyżby przyszła wyrwać swojego narzeczonego ze szponów rozpusty?

– Najlepsze chyba mnie ominęło. – Obserwował dziewczynę podejrzliwie. – Już po scenach zazdrości? Który z nich należy do pani?

– To dziwka. Daj spokój – wystękał leżący mężczyzna, po czym jęknął na całe gardło, gdyż zupełnym przypadkiem noga Lidki zderzyła się z jego piszczelą. – Pomożesz? – Wił się błagalnie. Wyciągnął nawet rękę do kolegi, ale ten nie kwapił się do pomocy.

– Dawid, schowaj pałę i wstawaj, nic ci nie będzie – pouczył kumpla nowo przybyły, a następnie zwrócił się do Lidki: – Więc jest pani w pracy? To dziwne. Koleżanki, jak widzę, mają ręce pełne roboty, a pani się obija. – Rozbawiony własnym żartem, zaśmiał się rubasznie.

– Nie jestem już w pracy! – oburzyła się kobieta. – Wychodzę!

Szarpnęła drzwiami nieświadoma, że właściciel „złamanego” członka nadal znajduje się w ich zasięgu. Oberwał w nos. Krew bryzgnęła po ścianie, a poszkodowany stracił przytomność.

– Wezwać karetkę? – Przeraziła się nie na żarty.

– Nie trzeba. Od dziecka mdleje na widok krwi.

– A jeśli to nie omdlenie, tylko wstrząs mózgu?

– Dobrze. Zabierzemy go na pogotowie.

– Zabierze...my? – spytała z niekrytym zdziwieniem. – Ja mam panu pomóc?

– Skądże. To ja pomogę pani sprzątnąć ten cały bałagan.

– Przecież to był wypadek! Nie zrobiłam tego specjalnie! – broniła się.

– To wiem, ale sam nie dam rady. – Wskazał kumpla, który najwyraźniej nie grzeszył zdrowym stylem życia, bo do szczupłych osób nie należał.

Lidka popatrzyła na ofiarę nieszczęśliwego zbiegu wydarzeń, potem na jego znajomego. Spóźniałski był smukły i wysoki, z urody nienachalny, lecz dobrze dopieszczony dodatkami. Tylko mięśni brak. W porównaniu z bohaterem wieczoru, stukilogramowym Dawidem, wyglądał jak chuchro. Faktycznie, bez pomocy ani rusz.

– Pani zapnie mu spodnie, a ja będę ciągnął.

Niefortunnie dobrane słownictwo wprowadziło Lidkę na oczywisty tok myślenia. Będzie ciągnął? I te kocie ruchy, idealnie skrojony garnitur... Wszystkie kalkulacje dają jeden wynik: gej. W końcu jaki normalny samiec z popędem do bab spóźnia się na wieczór kawalerski ze striptizem?

– Do windy go będę ciągnął – wyjaśnił zaniepokojony jej dziwnym wyrazem twarzy.

Kobieta zażenowana własnymi myślami niechętnie upchnęła to, co wystawało ze spodni, a nie powinno, naciągnęła materiał i szarpnęła suwakiem, patrząc na stojącego obok mężczyznę. Ten zrobił dziwny grymas, po czym wybuchnął śmiechem. Dziewczyna od razu wyczuła, że coś poszło nie tak.

– Pani się z tym urodziła czy fatum rozwinęło się z wiekiem?
Zerknęła na swoją ofiarę.

– Ale kłapa! – jęknęła, bo dostrzegła napletek i włosy wystające spomiędzy zębów suwaka.

– Proszę się nie martwić. – Świadek zdarzenia z trudem hamował chichot. – Jak widzę, nic nie poczuł.

– No ubaw po pachy! Ha, ha, ha! – Teatralnie udała rozbawioną.

– Pierwsza kobieta, która znokautowała Dawida. Jestem pod wrażeniem! Oliwier Ratej – przedstawił się, wyciągając w jej kierunku dłoń. – A pani to... – Zlustrował ją dokładnie. – Czy my się już kiedyś spotkaliśmy?

– Nie sądzę. Maria Magdalena jestem – rzuciła od niechcienia, ściskając jego dłoń.

– To prawdziwe imię czy pseudonim sceniczny?

– Czy to ważne? Pomogę panu go...

– Pomogę ci... – zawiesił głos.

– Pomogę ci go zapakować do auta i znikam. Nie musimy kontynuować tych grzeczności.

Ratej wciągnął kumpla do windy, Lidia nacisnęła guzik i w milczeniu zjechali na parking podziemny. Wspólnymi siłami usadowili przyszłego pana młodego na tylnym siedzeniu grafitowego volvo.

– Mogłabyś zapiąć mu pas? – poprosił Oliwier.

Dziewczyna wsiadła z drugiej strony auta i kombinowała, jak mogła. Pasażer nie był zbyt chętny do pomocy. Właśnie naciągała bardzo odporne we współpracy pasy, gdy silnik zawarczał, zamki w drzwiach kliknęły, a kierowca uśmiechnął się do niej we wstecznym lusterku.

– To porwanie! – pisnęła, szarpiąc klamkę.

– Żadne porwanie. Zapewniam.

Spokojny ton jego głosu nie rozwiał obaw Lidki. Spojrzała nieufnie na jego odbicie. Był skoncentrowany na manewrach. Wariat! A jeśli porywacz i psychopata w jednym?

– Przetrzymywanie wbrew woli to porwanie! – krzyknęła i znów szarpnęła za klamkę. – Oj! – jęknęła z rezygnacją.

W rękę trzymała odłamany uchwyt, który już nie otworzy jej drzwi. Dyskretnie schowała go do kieszeni, po czym sprawdziła w lusterku, czy właściciel to zauważył. Nie zauważył. Przesunęła się lekko do przodu, a on chyba wziął to za dobrą monetę, bo uśmiechnął się do niej.

– Odwiozę cię zaraz po szpitalu, gdzie tylko zechcesz. Słowo harcerza – zapewnił i wcisnął pedał gazu. – Potrzebuję cię. Nie wiem, jak wytłumaczyć lekarzowi, co się właściwie stało.

– Stało się, stało... Wszystko przez ciebie! Miałam właśnie wiać jak najdalej, ale pchnąłeś mnie drzwiami. Prosto w... Prosto... Ach! – westchnęła.

– Masz rację, czuję się współwinną – roześmiał się głośno, bo rozbawiła go swoimi pretensjami.

Zajęty zerkaniem na jej odbicie w lusterku nie zauważył na czas, że sygnalizacja świetlna na skrzyżowaniu, do którego się zbliżali, zmieniła kolor. Gwałtownie wcisnął hamulec, a auto prawie stanęło w miejscu. Pasażer, jako że nie miał aktywnych

funkcji ruchowych, poprawił piękną krzywiznę nosa uderzeniem w zagłówek i osunął się między fotele.

– Myślałem, że go przypiętaś! – wrzasnął Oliwier, aż Lidka podskoczyła wystraszona.

– Też tak myślałam.

Spróbowała wciągnąć bezwładnego Dawida z powrotem na siedzenie. Udało się to chyba siłą woli, bo na pewno nie fizycznymi możliwościami jej ciała. Zanim go przypięła, volvo ruszyło.

– Przytrzymaj go – padła krótka instrukcja od kierowcy.

– Jak?

– Nie wiem. Prowadzę. Ty pilnuj, by nie uszkodził sobie nic więcej. Aśka mnie zabije za to, że przed ślubem dezaktywowałem jej męża wizualnie i fallicznie. Zrób coś, proszę.

Kobieta usiadła na Dawidzie okrakiem, tyłem do kierunku jazdy, i ujęła w dłonie jego zakrwawioną głowę. Właśnie w tym momencie śpiący królewicz otworzył oczy.

– Ae ja siem sa tobom steskniulem, kofafanie – wybełkotał, po czym ułożył usta do pocałunku.

– On bredzi – stwierdziła Lidka.

– Dobrze, dobrze, niech się wybudza. Porzucimy go na podjeździe SOR-u i sam się będzie tłumaczył – żartował Oliwier.

Dziewczyna nie była pewna, czy to dobrze dla niej, że ta miernota odzyskuje przytomność. Mężczyzna coraz świadomiej poruszał dłońmi. Niby oczy miał przymknięte, ale mamrotał pod nosem i głąskał jej uda. Potem z uśmiechem na twarzy obmacał jej pośladki.

– Daleko jeszcze?! – zapytała z wyraźną pretensją.

– Dwie krzyżówki. Dlaczego pytasz?

– Nie wiem, czy wytrzymam.

Dawid poczynął sobie coraz śmielej. Wsunął dłonie pod bluzkę Lidki i objął jej talię. Zniosła to. Nerwy puściły, dopiero gdy złapał za piersi. Trzasnęła otwartą dłonią w jego policzek, aż odbił się od szyby. Ponownie stracił przytomność.

– Co ci?! – warknął Oliwier.

– Nie wytrzymałam. – Wzruszyła ramionami.

– Wystarczyło jeszcze chwilę pozaciskać zęby – powiedział, parkując pod wejściem na SOR. Spojrzał na kumpla przez ramię. – Przynajmniej nos już jest nastawiony. Poczekaj, przyprowadzę wózek. Nie będziemy go przecież ciągnąć po ziemi. – Trzasnął drzwiami i pobiegł w kierunku budynku.

Lidka szybko rozpoznała dobry moment, by cichutko i dyskretnie się ulotnić. Otworzyła drzwi ze sprawną klamką, upewniła się, że Oliwiera nie ma w pobliżu, potem przeczołgała się po kolanach nieprzytomnego, zeskoczyła na ziemię i machnęła drzwiami. Te gwałtownie odbiły się od czegoś miękkiego przy akompaniamencie jęku Dawida. To nie ona, to sromotny pech właśnie złamał mu cztery palce. Czy to kara za podrabianie pieczętek z pierwszych piątek przed bierzmowaniem? Jeśli tak, to była zdeterminowana, by pielgrzymować na kolanach do Częstochowy w ramach błagania o wybaczenie.

Delikatnie ułożyła dłoń pasażera na jego brzuchu i lekko docisnęła drzwi w nadziei, że już nic więcej Dawidowi nie złamie. Rozejrzała się. Wzięła głęboki wdech i dała susa w krzaki, które rosły na brzegu trawnika. Jęknęła z radości, bo po drugiej stronie skweru zauważyła taksówkę. Wtedy usłyszała nieprzyjemne piszczenie. To Oliwier wyjechał wózkiem z budynku, robiąc hałas na całą okolicę. Wystraszona możliwością zdemaskowania rzuciła się na kolana i pełzła za żywopłotem,

aż znalazła się wystarczająco blisko obklejonego auta z neonem na dachu.

– Na Marudera trzynaście poproszę – wysapała, ładując tyłek do auta.

– Lidka? – Niski głos z pewnością nie należał do kobiety.

Dziewczyna powoli uniosła głowę i z mordem w oczach spojrzała na kolejnego świadka jej wieczoru hańby, który z radosnym uśmiechem wsiadł do samochodu z drugiej strony.

– Ja pierdolę! – wysyczała. – Dwa lata unikam cię jak ognia i musiałeś się napatoczyć właśnie dziś?

– To moja taksówka – zauważył słusznie. – Zamówiłem ją telefonicznie, jak na normalnego człowieka przystało. Nie podkradłem komuś, jak to inni mają w zwyczaju.

Usadowił się wygodnie, a Lidka wcisnęła się w fotel. Wzdiała przez przednią szybę, że Oliwier rozgląda się dookoła. Szukał jej.

– Podzielmy się. – Odwróciła się do współpasażera. – Błagam. Przez wzgląd na te dobre wspomnienia i żeby zapomnieć o złych. Proszę, Nikodem, eskortuj mnie do domu. Te-raz! – Ostatnie słowo podkreśliła, sylabizując je wolno.

– Wiesz, że nie robię nic za darmo. – Uśmiechnął się chytrze.

– Niestety jestem tego świadoma – warknęła, nie spuszczając z oczu Oliwiera. – Proszę, Niko, jedźmy już.

Mężczyzna wydał dyspozycje kierowcy. Samochód ruszył, a Lidka poczuła zaciskającą się na jej udzie dłoń. Czyżby niespodziewany pasażer miał nadzieję na wspólny wieczór? Nie to było jej głównym problemem. Schyliła się nisko w obawie, że zostanie zauważona przez Rateja. Jej głowa wylądowała przy rozporku Nikodema, co wprawiło go w iście niebiański nastrój. Śmiał się, bezczelny!

– Jeszcze nie mówiłem, jak mi się odwdzięczysz, ale możesz zacząć od ssania. – Chwycił się za krocze.

– Nie boisz się, że ci go odgryzę? – Kasała słowem.

– Nie. Pamiętam, że nie jesz mięsa.

Chwycił ją za włosy i przyciągnął do swojej twarzy, po czym pocałował gwałtownie, co wywołało jej opór. Nie wyglądał na zaskoczonego, gdy się wyszarpnęła i uciekła na koniec tylnej kanapy.

– Nie fikaj, bo jeszcze dziś przestanę być wegetarianką! – pogroziła i wytarła krew sączącą się z przygryzionej wargi.

– Nie chcesz się pieprzyć? Trudno. Wymyślę inną walutę spłaty tej przysługi.

– Byle nie biznesową.

– Ja ci pomogłem, ja stawiam warunki – droczył się, drażniąc i tak już zszargane nerwy dziewczyny. – Nie łóżko i nie biznes... – Zamyślił się.

Lidka oparła czoło o szybę i udawała, że podziwia nocne miasto, natomiast Nikodem milczał wpatrzony w drogę. Właśnie przez to nie mogła dalej udawać. Przecież doskonale wiedziała, że to mężczyzna, któremu nie brakuje tematów do rozmów. Zerknęła ukradkiem w jego stronę. Wyglądał na zmartwionego i zmęczonego. W dodatku był w szpitalu, a to mogłoby sugerować, że choruje. Kiedy złapał jej wzrok i puścił do niej oczko wzmocnione łobuzerskim uśmieszkiem, znów stał się sobą, mężczyzną, którego nienawidziła.

– Lidka, czy... – zaczął, lecz zimne spojrzenie rzucone z pogardą skutecznie zmyło jego nadzieje na konwersację. Nie było ważne, o co chciał zapytać. Dawno stracił przywilej uczestniczenia w życiu Lidki.

Taksówka podjechała pod adres Marudera trzynaście. Dziewczyna pożegnała się i wysiadła, ale Nikodem wysiadł razem z nią.

– Boisz się, że nie trafię? – zapytała.

– Boję się, że nie mam twojego aktualnego numeru. – Oparł się o drzwi i zamknął ją między ramionami.

– Nie zmieniałam numeru. W dodatku, jak widzisz, adresu też nie.

Węszył przy jej twarzy niczym obcy obwąchujący Ellen Ripley w *Obcym III*.

– Czemu, Lidio? Czemu nie chcesz iść ze mną do łóżka?

– Puść mnie, bo zacznę krzyczeć. Nie chcesz poznać nowego starego przyjaciela Geni.

Nikodem nigdy nie bał się sąsiadki Lidki, toteż groźba spowodowała jedynie parsknięcie śmiechem. Objął dziewczynę siłą i pocałował. Tym razem jego usta były delikatne. W zasadzie tylko musnął kilkakrotnie jej wargi.

– Zadzwońię do ciebie, żeby odebrać przysługę – szepnął wprost do kształtnego uszka.

Po kręgosłupie kobiety przeszedł dreszcz. Przytaknęła z lekką obawą, że właśnie podpisała cyrograf z diabłem. Dyktatorskie ego Nikodema onieśmiewało, a pewnością siebie mógłby wbijać gwoździe. Nic się nie zmienił. Takiego go pamiętała, takiego Niko się bała. Zobaczyła błysk w jego oczach, a potem dostała siarczystego klapsa.

– Żebyś szybko o mnie nie zapomniała.

Zawsze tak ją zęgał. Pośladek palił kilka dobrych godzin i wtedy nie sposób było nie myśleć o Nikodemie.

Nim weszła do mieszkania, wzięła głęboki wdech i przykleiła uśmiech do twarzy.

– W końcu jesteś. Liduchna, prosiłam, byś była na czas. – Roman szeptem robił wyrzuty. – Ostatni raz. Więcej nie niańczy.

– Zawsze tak grozisz. – Skwitowała machnięciem ręki. Zreflektowała się jednak, bo zobaczyła, że przyjaciel jest mocno wzburzony. – Oj, przepraszam. Wybacz, chciałam być na czas, ale...

– Jutro, Lidziuchna! – Ucałował Lidkę w powietrzu, by nie zniszczyć sobie makijażu. – Jutro mam wolne, to wypijemy wino, poplotkujemy. A teraz wybacz. Spóźniona jestem!

– Roma, tusz ci się rozmazał – zwróciła mu uwagę.

– Gdzie? – Zrobił wytrzeszcz, zamrugął i uklepał palcami tonę fluidu pod okiem.

– Na czole! – roześmiała się. – Żartuję tylko. No leć już! Leć! Pokaż, kto jest najlepszą drag queen w tym mieście. – Pomachała przyjacielowi na pożegnanie.

* * *

– Jakiś pan do ciebie psysed.

Piszczący głosik dudnił decybelami w uszach Lidki. Otworzyła jedno oko z niezadowoleniem, potem zamrugła parą powiek opierzonych długimi rzęsami.

– Udawaj, że nas nie ma – poinstruowała i od razu przysnęła, lecz młoda szturchała ją uparcie. – Nie ma nas i już! – chrobotała zaspanym głosem.

Skrzypnięcie łóżka i szuranie kapci sugerowało, że Gabrysia odpuściła nękanie, toteż Lidka rozpląsała się wygodnie na całej szerokości łóżka.

– Nie ma nas, więc musi pan psyjś potem. – Dziecięcy głos brzmiał niezwykle poważnie i tylko brak kilku mleczaków zaburzał dźwiękowo efekt prestiżowego kłamstwa.

Ku zaskoczeniu Lidki odpowiedź padła nie zza drzwi, ale zza ściany. W dodatku był to głos, który doskonale kojarzyła. Wy-skoczyła spod kołdry i nie zwracając uwagi na swój wygląd à la „nie mam lustra”, popędziła w kierunku odgłosów rozmowy.

Uklęknęła przed dziewczynką.

– O co cię zawsze proszę? – zapytała spokojnie, nie zważając na towarzystwo. – Nie otwieraj drzwi.

– Myślałam, że to wujek.

Mała smutno zmarszczyła nosek, uśmiechnęła się przepraszająco, po czym poszurała kapciami w stronę sypialni. Kiedy zniknęła za futryną, Lidka podniosła się z podłogi. Nie odwróciła się od razu przodem do gościa. Wzięła głęboki wdech, odgarnęła włosy z twarzy i dopiero wtedy przeniosła ciężar ciała na pięty, by na nich wykonać obrót.

– Co pan tu robi? – spytała, tłumiąc poirytowanie obecnością intruza.

– Nie pan, przecież już się znamy, Lidio alias Mario Magdaleno. – Uniósł jej torbę, która miała być wyjaśnieniem porannego najścia. – Zostawiłaś w moim aucie. A w środku telefon i dokumenty. Nie zaglądałbym, gdybym nie musiał – usprawiedliwił się.

Lidka przeciągnęła lewą dłońią po twarzy, żeby ukryć zażenowanie, a prawą gwałtownie szarpnęła za torbę. Skarciła się w myślach za to zachowanie, a na skutek autoreprimendy wyprostowała się i spokojniejszym tonem powiedziała:

– Dziękuję.

Prawie się udławiła tym słowem.

Miała nadzieję, że teraz nastąpi grzecznościowe pożegnanie, a po nim gość z własnej, nieprzymuszonej woli opuści jej skromne progi. Wykonał przecież zadanie, a ona nie jest zainteresowana rozwijaniem znajomości. Dawła mu to do zrozumienia od początku, czyli od wczoraj. Podziękowała, to powinno mu wystarczyć. Oliwier nie wyglądał jednak na chętnego, by opuścić dom. Między nimi rozgościła się niezręczność. Lidka nerwowo obserwowała wyraz twarzy Rateja, gdy ten mało dyskretnie rozglądał się po niewielkim pomieszczeniu pełniącym funkcję kuchni, jadalni i salonu. Miała świadomość, że ściany nie pamiętają już dotyku pędzla, lecz mimo to panował tu przytulny klimat, bardzo się o to starała.

– Może kawa za znaleźne? – zaproponował, nie patrząc na gospodynię.

Jego uwagę przykuły liczne zdjęcia, a na nich powtarzające się trzy twarze: Lidki, dziewczynki, którą chwilę wcześniej poznał, oraz młodego mężczyzny. Nie ukrył niezadowolenia z tego odkrycia. Najwyraźniej metka „samotna matka”, którą zdążył już przykleić dziewczynie, była niewłaściwa.

Jego inwigilacja nie spodobała się Lidce. Podeszła do szafki, wyjęła z szuflady kapsułkę do ekspresu i podała ją Oliwierowi. Przeciagle ziewnęła i zignorowała jego zdezorientowanie, po czym ponaglącym ruchem dłoni, który jej urocza sąsiadka nazywa wymiatającym, wskazała mu drzwi.

– Miałem nadzieję, że wypijemy wspólnie kawę i spędzimy trochę czasu razem. – Nie miał już w głosie tej pewności, z którą przyszedł.

– Po co? – warknęła, trzasnęła szufladą i zacisnęła zęby. Chciała, by zrozumiał, że jest tu intruzem.

– Po to, bym mógł cię zaprosić na ślub – powiedział cicho, a Lidia spojrzała na niego uważnie.

– Na ślub? Jak to? Ja... Pierwszy raz dostaję taką ofertę, ale... nie robię show sama – wyjaśniała, wciąż naciągając na pępek przykrótką bluzkę. Zaskoczył ją. – Muszę zapytać dziewczyn o wolny termin i...

– Nie, nie o to mi chodziło. Chciałem cię zaprosić w charakterze osoby towarzyszącej. Na dzisiejszy wieczór.

Ożywił się, a w nią znów wstąpiło zło. Już ona wiedziała, o co mu chodzi! Nabrała powietrza do granic przepony, a wraz z wdechem wciągała z powrotem słowa, które wyrwały się jej z ust, żeby ukąsić intruza. Czego od niej chciał? Wiedziała, czego mógł chcieć od Romana, ale od niej? Nie będzie się domyślać. Pytać też nie będzie. Zasada była jedna i jak dotąd sprawdzała się dobrze: nie utrzymywać kontaktów z klientami. Lidia podeszła do drzwi wejściowych i zaczęła nimi machać. Zawiasy skrzypiały, ale mina dziewczyny mówiła jedno: ujdzie.

– Najwyraźniej wczoraj przyłożyłam nie temu, co trzeba. Chodź tu, zaraz naprawię błąd. – Uśmiechnęła się złowieszczo.

Oliwier podszedł, ale nie po to, żeby wsadzić głowę między drzwi a futrynę. Patrząc w bijące sarkazmem oczy Lidii, delikatnie zdjął jej dłoń z klamki. Jego mocny uścisk nie pozwolił jej na ewakuację czy też zachowanie dystansu. Nagle znalazła się na środku kuchniojadalniosalonu, a on zakręcił nią i położył ją na swoim ramieniu. Pogłębił pochylenie. Poddała się, odpowiedziała rumieńcem na jego przepełniony satysfakcją wzrok.

– Trochę wyżej. – Uśmiechnął się i podciągnął jej kolano na swoje biodro. – Właśnie takiej partnerki potrzebuję. Nie kłamali, gdy mówili, że świetnie się ruszasz. – Uniósł ją do

pionu i poprowadził wokół stołu przez kilka figur tanecznych. – Przyjadę po ciebie o siedemnastej.

– Nie – odpowiedziała stanowczo, jednocześnie poddając się jego sile. Trudno jej było przyznać się samej przed sobą, że zauroczył ją rytmiczny sposób, w jaki dominował. Nie pamiętała, kiedy czuła się w tańcu prowadzona, a nie szarpana.

– Nie? – szepnął wprost do jej ucha, gdy w kolejnej figurze ułożył brodę na jej ramieniu.

– Nie.

– Dlaczego? – dociekał, nadal prowadząc ją w bezgłośnym tańcu.

– To jego wesele, tak? – Zaakcentowała „jego”, sugerując tym samym, że mówi o Dawidzie z ostatniego wieczoru. Uśmiech Oliwiera odebrała jako odpowiedź twierdzącą. – Nie będę się bawić na weselu faceta, któremu złamałam penisa. Umarłabym ze wstydu. – Zgrabnie wykonała figurę taneczną, przesuwając kolanem po jego udzie.

– Nic mu nie jest. Wiedziałybyś, gdybyś nie uciekła sprzed szpitala. Dawid nie wszystko pamięta. W pewnym momencie urwał mu się film. W sumie to nawet ja nie wiem, jakim cudem nieprzytomny zdążył jeszcze połamać sobie palce. – Zrobił zwrot, a jego spojrzenie oparło się o nią bardziej niż jego biodra. – Masz grację baleriny – zauważył z uśmiechem. – Siedemnasta będzie w sam raz.

Puścił ją, a ona na sekundę straciła równowagę. Próbowała się zebrać do kupy, szukając oparcia w znajomych przedmiotach. Jej wzrok natrafił na bosą dziewczynkę, która przyglądała się im ukradkiem.

– Nie mam z kim zostawić Gabi.

– Ja się zajmę Gabi! – Radosny głos zwrócił uwagę tańczących w stronę drzwi, w których stała uśmiechnięta Roma. Musiała czaić się tam dłuższą chwilę, bo zaczęła bić im brawo. – Ale tańcyciele! – wymruczała zmysłowo.

Oliwier wypuścił partnerkę z objęć, zaskoczony tym niespodziewanym towarzystwem, za to w Lidce znów obudziło się uśpione tańcem zło.

– Nie wtrącaj się – syknęła jadowicie do Romy.

Podeszła do wyjścia i otworzyła szerzej drzwi, sugerując Oliwierowi, że na niego już czas. Nieproszony gość popatrzył na nią surowo.

– Będę o siedemnastej odebrać swoje znaleźne – powiedział stanowczo, po czym wyszedł.

Lidka pokręciła głową i zatrzasnęła za nim drzwi.

– Idiota! – warknęła w złości.

– Słyszałem! – Oliwier wsadził głowę między drzwi a futrynę, ryzykując, że podzieli los kumpla. – Przepraszam, jak po ciebie przyjadę. O siedemnastej, pamiętasz?

Zniknął, zanim trafiła w drzwi szpilekami wyrwanymi z rąk Romy.

– Ej! To moje lubotomy! Chińskie, bo chińskie, ale zawsze lubotomy!

– Lubotomię to ja ci zaraz zrobię za wtrącanie się w nie swoje sprawy.

Kilka razy nabrała głęboko powietrza. Musiała uspokoić emocje, potem zawołała Gabi na śniadanie.

– Tylko ty nic nie żryj, Lidziuś, bo się w moją sukienkę nie wciśniesz. – Roma kontynuowała uszczypliwości i umknęła do swojej sypialni przed lejącą w jej kierunku łyżką.

– Te swoje pożal się Boże sukienki zachowaj dla siebie, Roman! Nigdzie nie jadę z cymbałem, który mnie wczoraj porwał, a już na pewno nie na ślub kolesia, któremu zламаłam... zламаłam... – Szukała odpowiedniego słowa.

– Porwał? Kto cię porwał? Co znowu zламаłaś, Lidka? – Do kuchni wszedł Roman, już bez peruki i w rozpiętej sukience, za to wielce zaintrygowany. – Opowiadaj! – chichotał, zmywając makijaż.

– Penisa – wyszeptwała.

– Co zламаłaś? – dociekał.

Lidka ponowiła próbę kontaktu szeptanego, ale mina rozmówcy zdradzała, że nie dotarła do niego wiadomość.

– Fiuta! Zламаłam wczoraj fiuta! Zadowolony? – wybuchnęła nieco głośniej, niżby tego chciała.

– Nie wiedziałem, że z ciebie taki fiutołamacz.

– Co to fiut? – Gabi usiadła przy stole, a jej ogromne niebieskie oczy zadawały pytanie. Wiadomo było, że nie odpuści.

– No i masz! – zmartwiła się Lidka. – To takie brzydkie słowo na siusiaka – próbowała wyjaśniać, czując się jednocześnie głupio. Mała nie powinna słyszeć takich słów. Czemu ona, Lidka, się nie pilnuje? Odwróciła się w kierunku patelni i energicznie zamieszała smażące się jajka.

– Przy tej łacinie, co już żeśmy cię nauczyl, fiut jest raczej na poziomie „jeszcze ujdzie, ale lepiej nie mów w szkole” – zwrócił się Roman do dziecka.

– Tak jak „piepsyc”? – dopytywała dziewczynka.

– Które „pieprzyć”? W sensie gadać głupoty, to tak, ale jeśli ci chodzi o...

– Jedz już, bo ci wystygnie! – Lidka ponagliła dziewczynkę, próbując jak najszybciej zakończyć niewygodny temat.

Wysłała Romanowi spojrzenie mówiące więcej niż tysiąc słów i zasiadła do swojego talerza.

– Tobie nie. – Roman zabrał Lidce jajecznicę. – Nie ma czasu. Przecież widzę, jak wyglądasz. Musimy zacząć cię szykować już teraz, a i tak nie wiem, czy zdążymy do siedemnastej.

O Geni, owsikach i lodach bez lodu



Głębokim wdechem Oliwier przygotował się na spotkanie z chodzącym nieszczęściem, choć pięknym, o wdzięcznym imieniu Lidia. Zapukał – pomimo natarczywej myśli, że tego wieczoru może nie przeżyć. W najlepszym wypadku skończy jak jego kolega Dawid. Poranny taniec utwierdził go w przekonaniu, że jest gotów narazić się na wszelaki ból, byleby znów zatańczyć z tą właśnie dziewczyną.

– Cześć! Gabrysia, tak? – upewnił się, a dziewczynka przytaknęła. – Mam tu coś fajnego dla ciebie. Łapówka za to, że pozwalasz mi zabrać twoją ma... ma...? – zająknął się, ujrzawszy Lidek.

Teraz nie było odwrotu, musiał zobaczyć, jak wywija tymi biodrami. Gdyby tylko nie zatrzymały go problemy z pracownikiem, już minionego wieczoru podziwiałby jej talent i kształty. A kształty miała obfite, szczególnie pupę. Niejeden o tej pupie marzył. Niejeden też się przekonał, że właścicielka tegoż waloru umie narobić niezłego bigosu. Nie żeby specjalizowała się w gastronomii. Po prostu prześladował ją pech.

– Ja tylko... Chciałem... Przyniosłem świetną planszówkę dla Gabi. – Oliwier ocknął się w końcu z osłupienia. – Proszę, mam nadzieję, że ci się spodoba.

Dziewczynka rzuciła mu się na szyję, czego Ratej nie przewidział. Była to oczywista forma podziękowania za prezent. Oczywista dla niej, dla gościa nie bardzo. Mężczyzna nie wiedział, jak zareagować na taki wybuch dziecięcej radości. Nieśmiało ją objął, wzrokiem szukając przyzwolenia Lidii.

– Jest super! – pisnęła mała. – Grałam w nią u Alicji.

– Będiesz mogła pograć z ciocią. – Oliwier pomógł dziecku rozpakować grę, lecz cały czas spoglądał na swoją partnerkę.

– Wujkiem – poprawił mężczyznę Roman. – Roman jestem. – Wyciągnął dłoń, by się przywitać, a Ratej odwzajemnił ten gest bez chwili wahania.

– Oliwier – przedstawił się naprędce. – Myślałem, że Gabrysia zostaje z ciocią, i chyba nie trafiłem z wyborem. – Uśmiechając się z zakłopotaniem, podał mu komedię romantyczną na płycie DVD. – Dla wujka przyniosłbym jakiś horror.

– Może być. – Współlokator Lidki o metroseksualnej urodzie roześmiał się i przyjął prezent. – Horrorzy mam na co dzień z tą żmiją. – Wskazał głową w stronę kobiety.

– Roman! – pogroziła Lidka, po czym zwróciła się do Oliwiera: – Dla mnie też coś masz?

– Przebaczenie. – Uśmiechnął się niczym rasowy łobuz. – Powiedzmy, że puszczę w zapomnienie twoją ucieczkę z miejsca zbrodni i poranne nazwanie mnie idiotą. Jedziemy?

– No nie mogę! Dajcie mi okulary, bo oślepnę od blasku tej szczodrości – rzuciła z sarkazmem, lecz po chwili spoważniała. – Jedźmy. Miejmy to już za sobą. To znaczy... Mógłbyś poczekać na mnie w aucie? Zaraz przyjdę.

– Na pewno przyjdzie – zapewnił Roman, gdy zauważył nieufność Oliwiera. – Dopilnuję tego. Chcę mieć wolne od tej gangreny.

Ratejowi nie pozostało nic innego, jak życzyć mężczyźnie miłego wieczoru i wyjść. Nałóg przypomniawszy sobie dość szybko, więc stanął, żeby podziwiać okolicę. Zapalniczka zaskoczyła dopiero przy trzecim potarciu kciukiem, a pierwsze zaciągnięcie trwało jak zwykle długo. Tylko otoczenie nie było zwykle dla Oliwiera. Naprawdę bardzo chciał znaleźć coś pięknego wokół siebie. Niestety, pejzaż był mało urodziwy: nieciekawa okolica, zapuszczone domy, zarośnięte trawniki...

– Noż kurwa! – wrzasnął tak głośno, że wystraszył zula, który spuszczał paliwo z jego auta. Potem poleciały jeszcze inne łacinopodobne słowa, gdy podnosił się z pozycji horyzontalnej. Omiótł wzrokiem garnitur i z grymasem obrzydzenia dostrzegł pięknie rozsmarowaną na spodniach psią kupę.

„Jak w tej okolicy wychowywać dzieci?” – pomyślał współczująco o Gabrysi.

Chciał wrócić do domu Lidki, by wyczyścić ubranie, jednak kątem oka dostrzegł przez okno oblicze swojej tancerki, którego nie miał okazji jeszcze poznać. Trzymała Gabi na kolanach. Obie były rozpromienione, szczęśliwe z tej skradzionej wszechświatowi chwili. Szczerbaty uśmiech małej sprawił, że Oliwier zapomniał o przygnębiających przedmieściach wokół i spodniach z psią kupą rozciągniętą po całej nogawce. Liczyła się tylko Lidka, jej szczerzy uśmiech i szczęście, którym spoglądała na Gabrysię. Trudno mu było sobie wyobrazić, jaki ton ma głos dziewczyny, kiedy nie pluje jadem, ale był pewny, że właśnie w tej chwili go używa. Troskliwe gesty wobec dziecka oraz lokatora uruchomiły w Rateju poczucie pustki, świadomość braku w jego życiu elementu, którego nie uznawał za obowiązkowy – przynajmniej do wczoraj. Przez chwilę pomyślał, że mógłby od tej kobiety dostać więcej niż możliwość

dotykania jej ciała w tańcu tego wieczoru. Rozmarzył się, próbując oszacować wiek swojej partnerki. Albo technologia Q10 dobrze ją konserwowała, albo zaszła w ciążę na szkolnej dyskotecie. Bliżej mu było do teorii numer dwa. Nikt o zdrowych zmysłach nie podejrzewałby, że grzeczne reprezentantki płci pięknej o cnotliwej naturze mają kilkuletnie córki i tańczą na wieczorach kawalerskich. Czy to mu przeszkadzało? Ani trochę. Każdy miał jakąś przeszłość, po prostu nie każdy zmieniał ją poprzez codzienność dla lepszego jutra. Lidka wyglądała na osobę, która stara się zrobić lemoniadę z cytryn rzucanych jej pod nogi przez życie.

Niespodziewane uderzenie w plecy wyrwało Oliwiera z obserwacji pięknej łani w jej naturalnym habitacie. Poirytowany rozejrzał się. Z zaskoczeniem podniósł narzędzie zbrodni: góralski kłapek. Właściciela, a raczej właścicielki, nie musiał długo szukać.

– Podglądać się zachciało, co? Spierdalaj, zboczeńcu! – krzyknęła babcia stojąca na balkonie sąsiedniego domu.

– Nie jestem zboczeńcem – tłumaczył spokojnie, idąc w kierunku napastniczki. Zamiast białej flagi niósł kłapek pokoju w dłoni wyciągniętej wysoko nad głowę.

– Stój! – wrzasnęła kobiecina i machnęła przy tym głową tak mocno, że aż dwa wałki spadły z jej grzywki. – Bo będę strzelać!

„Z wałków?” – zaśmiał się w myślach z sąsiadki.

Podchodził coraz bliżej domu. Chciał jedynie oddać kapeć i grzecznie życzyć miłego wieczoru. Babcia miała inne plany. Poczłapała do środka, a po chwili wyrzała przez okno na parterze i położyła na parapecie drewniane urządzenie, którego Oliwier nie rozpoznał od razu.

– Chodź tu, kochaniutki – zachęcała ironicznie. – Zaraz cię dosięgnie strzała Amora. – Z lekko skrzypiącym dźwiękiem naciągnęła cięciwę domowej roboty kuszy, którą odkopała niedawno w pudłach z pamiątkami po pierwszym mężu.

Oliwier dopiero teraz się zorientował, w jakim jest położeniu. Jego problem polegał na tym, że nie wiedział, jak się zachować. Podobno żeby nie zostać zjedzonym przez niedźwiedzia, wystarczy udawać martwego. Rekina należy potraktować uderzeniem pięścią w nos, a z wilkiem utrzymywać kontakt wzrokowy podczas powolnego wycofywania się. Niestety, obranie pozycji horyzontalnej w trawie z psimi niespodziankami nie przypadło mężczyźnie do gustu. Nie mógł też potraktować starszej pani uderzeniem w nos, bo był hardym przeciwnikiem używania siły fizycznej wobec kogokolwiek. Utrzymywanie kontaktu wzrokowego na ten moment się nie sprawdziło. Jedyne, co przyszło mu do głowy, to ucieczka zygzakiem – tak jakby natknął się na krokodyla. Na szczęście nie musiał sprawdzać, czy byłaby to skuteczna opcja w jego przypadku.

– Pani Geniu! Co pani wyprawia?! – Lidka przybiegła z odsieczą.

Zlany zimnym potem Oliwier był jej bardzo wdzięczny za tę ingerencję.

– Pani Geniu, tak nie można. – Stanęła na linii strzału. – Przecież jest pani na przepustce! Zabiorą panią! I to jeszcze przed taaakim świętem! Nie chce pani w Boże Ciało kwiatków sypać? – ugadywała staruszkę, przejmując broń. – Ksiądz byłby niepokieszony. I parafianie zawiedzeni. Już robią zakłady, z którą dziewczynką będzie pani walczyła o ostatnią garść kwiatów.

– Pewno nie z Gabrynią. To takie kochane dziecko. – Babcia powoli zwolniła uchwyt na broni, a w końcu oddała ją dziewczynie.

Oliwier nie zdążył westchnąć z ulgą, bo nagle poczuł szarpnięcie dłoni i podejrzaną ciepło, które rozlało się po palcach prawej ręki. Lidka zbladła przerażona. Z obrzydzeniem odrzuciła od siebie kuszę, po czym podbiegła do stojącego w szoku mężczyzny. Właśnie podniósł dłoń na wysokość oczu i przyglądał się mankietowi białej koszuli. Nie było wątpliwości, powoli czerwieniał. Szok rozniósł się krzykiem po sąsiedztwie, niczym grzmot uruchomił wszystkie psy w okolicy. Po nim nastąpiła faza wyparcia, w której poszkodowany po prostu się roześmiał. Szybko jednak przeszedł do fazy akceptacji przeplatanej niedowierzaniem. Spoglądał na zmianę na przestraszoną Lidkę i na swoją dłoń.

– Czy ty mi właśnie przybiłaś do ręki starego, zgrzybiałego kaptia? – powiedział z niepokojącym spokojem i nawet przy tym nie mrugnął. Najwyraźniej nadal był pod wpływem szoku.

– Oliwier... Daj, pomogę ci. – Zsunęła z ramion szal, żeby owinąć nim rękę, lecz poszkodowany szybko cofnął dłoń.

– Starego, zgrzybiałego kaptia! – powtórzył, śmiejąc się jak wariat, ale wystarczyła chwila, by spoważniał. Analizował sytuację. Strzała była cienką rurką, zaostrzoną jak igła medyczna. Nie zrobiła większego spustoszenia, o czym się przekonał, gdy delikatnie ruszył palcami. – Będzie dobrze. Będzie dobrze. Będzie dobrze – mamrotał pod nosem.

– Jakiś ty dzielny, po prostu twardziel – zauważyła Lidia z przerysowanym podziwem.

– Dosięgła zboczeńca strzała sprawiedliwości! – wykrzyknęła babcia z werandy.

– Nie jestem zboczeńcem – rzucił Ratej w swojej obronie. – A to nie strzała, tylko bełt! Strzałami strzela się z łuku!

– Wiemy, ale strzała Amora brzmi lepiej – mruknęła Lidka. – To było niechcący! – odkrzyknęła głośno, aż dwa okoliczne psy zaszczekały w odpowiedzi.

– Człowiek strzela, Pan Bóg kule nosi, dziecko drogie. Może i niechcący wystrzeliłaś, ale jakby on był bez winy, toby go Amor chybił – wytłumaczyła staruszka swoje teorie.

Zbliżała się do nich z nożycami ogrodowymi. Oliwier stanął nieco za Lidaką.

– Idzie mnie wykończyć? – zapytał szeptem, choć niezbyt cichym przez szok.

– Wykończyć, wykończyć. Zara by wszyscy chcieli, żebym ich wykańczała. Że trzech mężów pochowałam, nie znaczy, że się param wykańczaniem – przedrzeźniała babcia. – Trzymaj pięknia. Trza grot odciąć.

Żarty się skończyły. Mężczyzna podziękował kurtuazyjnie, przyspieszył kroku i skierował się do auta. Lidka powaliła go na trawnik. Usiadła mu na plecach swoją okazałą pupą, a stopą przycisnęła jego łokieć, unieruchamiając poszkodowaną rękę.

– Co tu tak śmierdzi? – Sąsiadka węszyła w powietrzu. Po-dała Lidce nożyce, za co Oliwier był bardzo wdzięczny. – Ledwie człowiek broń wyciągnie, już srają ze strachu.

– Co? To nie taaak!

Z bólu zassał powietrze przez zaciśnięte zęby. Jak tylko poczuł, że nic nie dociska go do trawnika, wstał z nonszalancją i zdjął marynarkę. Krew kapła z palców kropla za kroplą.

– Już po sprawie. – Lidka pomachała strzałą z kapciem i obdarzyła mężczyznę uśmiechem wsparcia. – Chodź, trzeba cię zabrać do szpitala – dodała czule.

– Nigdzie z tobą nie idę! – zaprotestował wzburzony i ruszył do auta. Z syknięciem bólu zacisnął krawat na krwawiącej dłoni.

– Czyli wesele odpuszczamy? – zapytała z niekrytą radością.

Ratej się zatrzymał, westchnął z rezygnacją do księżyca, po czym wrócił do swojej partnerki.

– Nie, Lidio. Muszę pojawić się na weselu, choćby na chwilę. Masz dobrze zaopatrzoną apteczkę?

– Byś się zdziwił – zaśmiała się, lecz po chwili spoważniała, gdyż dotarło do niej, co planuje Oliwier. – Nie wolałbyś może specjalisty? Takiego wiesz... z dyplomem na ścianie.

– Po weselu. Proszę, zrób, co możesz, a po weselu pójdę do lekarza.

– Obiecujesz?

– Obiecuję – potwierdził z miną wykrzywioną bólem.

Lidka krzyknęła „dobranoc” w stronę rabatki, gdzie Genia doglądała ukochanych kwiatów, po czym delikatnie ujęła zranioną dłoń i poprowadziła Oliwiera do swojego domu. To była inna Lidka, taka, którą Ratej bardzo chciał poznać.

– Już z powrotem? – fuknął zaskoczony Roman. – O Boże! – Zbladł, jak to zwykł robić na widok krwi, lecz szybko zmienił kolor na wściekłe bordo. – Lidka! Krowo, gdzie moje szpilki?

– Utknęły w trawniku Geni – rzuciła od niechcenia przyjacielowi, żeby czym prędzej zająć się swoim pacjentem. Sprawnie szarpnęła pasek Oliwiera, a umazane psimi odchodami spodnie ściągnęła do kostek, co wywołało u niego nie-małe zdziwienie. – Chyba nie myślałeś, że pozwolę ci w tym

gdziekolwiek usiąść – odpowiedziała na zaskoczone spojrzenie gościa.

– Nie myślałem, że w takich okolicznościach... – uciął, nim zasugerował inną czynność, przy której wykonaniu mogłaby mu tak agresywnie ściągnąć spodnie. Nie chciał przecież, żeby relacja między nimi, ocieplona bólem, krwią i jego męką, ale jednak ocieplona, znów wróciła na etap dystansu, sarkazmu i niechęci. – Ten groszek stracił ważność pięć lat temu – zauważył, gdy dostał paczkę prosto z zamrażalnika.

– Używamy go tylko do zimnych okładów. Małe groszki doskonale dopasowują się kształtem, nie tak jak te sztywne kompresy z apteki – tłumaczyła, kiedy delikatnie kładła mrożonkę na owiniętej krawatem dłoni.

Łagodny głos Lidki sprawił, że Oliwier poczuł się przy niej swobodniej. Usiadł wygodnie, a w ramach odwracania uwagi od bólu zajął myśli obserwowaniem dziewczyny. Wyglądała na przeżytą. Co chwilę dopytywała o jego samopoczucie, czy nie jest mu słabo, czy nie duszno, czy go nie mdli. Co najmniej dziesięć razy upewniła się, że jest zdecydowany nie jechać na SOR, a za każdym razem, gdy to robiła, kładła na stole kolejny produkt pierwszej pomocy. W końcu dokładnie umyła dłonie, zdezynfekowała je czystą wódką i usiadła obok poszkodowanego.

– Gotowy?

– Tak. Wygląda na to, że nie jestem twoim pierwszym pacjentem.

– Ty się módl, żebyś nie był ostatnim – stwierdził Roman i usiadł po drugiej stronie stołu. Nie zamierzał przegapić *Grey's Anatomy*, kiedy odcinek miał miejsce tuż pod jego nosem. – Domyślałem się, że poznałeś Amora.

Oliwier rzucił Lidce dodające otuchy spojrzenie i z ufnością poddał się zabiegom. Kobieta zdjęła groszek, a rękę mężczyzny włożyła do lodowatej wody. Ostrożnie odwinęła krawat, po czym dokładnie obejrzała ranę.

– Wygląda na to, że przeżyjesz. – Uśmiechnęła się na widok draśnięcia. – Masz szczęście.

– Nooo – potwierdził Roman ze śmiercią w oczach. – Pół roku temu wracałem z imprezy i poczułem, że muszę się odlać. Wydawało mi się, że mam jeszcze daleko do domu. Wiesz, jak to jest z tymi odległościami, jak się wymiesza tequilę z wódką. Patrzą, drzewo! No to się odleję. Do głowy mi nie przyszło, że to jabłonka Geni. – Uniósł nogę, żeby pokazać bliźnę na tydce, po czym dodał półszeptem: – Dobrze, że nie celowała wyżej.

Oliwier z trudem stłumił śmiech.

– Roman, wystarczyło się przedstawić. Przecież Genia świadomie nie zrobiłaby ci krzywdy.

– Lidziuchna, ja nie wiedziałem, gdzie jestem, myślisz, że pamiętałem, jak się nazywam?

Dziewczyna fuknęła na niego i wróciła do oględzin rany. Osuszała ją wacikami kosmetycznymi i co chwilę spoglądała przepraszając w oczy Oliwiera. Było jej przykro, a poczucie winy potęgowało jego każde zaciśnięcie szczęki z bólu. Położyła ogromną gazę na dłoni pacjenta, a potem przykryła kocem jego gołe uda.

– Gabi, kochanie, pomożesz mi?

– Jus myślałam, że nie zawołasz. – Szczęśliwa jak w Boże Narodzenie podeszła do stołu w lekarskim stroju, z plastikowym stetoskopem na szyi i latarką czołową o mocy rażenia długich świateł samochodu o północy.